

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/4496,Szef-BBN-Nowoczesnosc-to-proces.html>

05.03.2024, 02:27

27.03.2013

Szef BBN: Nowoczesność to proces

Wywiad z szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego ministrem Stanisławem Koziejem dla dodatku do Rzeczpospolitej z 27 marca 2013 r. pt. "Nowoczesna armia".

Unowocześnianie wojska jest niekończącym się procesem. Nie ma tutaj „mety”. Nowoczesność to pęd, trzeba za nim nadążyć – mówi w rozmowie z Rafałem Józwiakiem minister Stanisław Koziej, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

Był Pan jednym z najgorętszych orędowników rezygnacji z poboru i wprowadzenia armii zawodowej. Dlaczego?

Współczesne pole walki wymaga przede wszystkim profesjonalizmu. Technika staje się coraz bardziej zaawansowana, a systemy uzbrojenia coraz bardziej złożone. Skuteczna obsługa takiego sprzętu przez żołnierzy o krótkim stażu służby jest praktycznie niemożliwa. Konieczne jest wykorzystywanie zawodowców. Nie można też i nie opłaca się unowocześniać armii, w której ludzie byłiby tylko „z przypadku”, ściągani do służby na zasadzie obowiązku. To podstawowe, systemowe powody, które z czasem doprowadzą do przejścia na zawodowstwo na całym świecie.

Innym argumentem przemawiającym za uzawodowieniem jest zmiana zadań operacyjnych naszego wojska. Konflikty na dużą skalę, na wzór I czy II wojny światowej, czyli z zaangażowaniem masowych armii, są mało prawdopodobne. Współcześnie obserwujemy starcia krótkotrwałe lub – jeżeli ciągną się latami, jak w przypadku Afganistanu – mające inny, asymetryczny charakter. Do uzyskania rozstrzygnięć w takich konfliktach potrzeba armii przede wszystkim sprawnych, niekoniecznie licznych. Dobrze więc, że w Polsce zrezygnowaliśmy z poboru. Byłem za tym, by podjąć taką decyzję już w momencie wstąpienia do NATO. Jednak lepiej później niż wcale.

Mamy obok stu tysięcy etatów dla żołnierzy zawodowych, 20 tys. stanowisk dla żołnierzy Narodowych Sił Rezerwowych. Szczególnie w ostatnim czasie w wielu krajach da się jednak zaobserwować wzrost liczby żołnierzy rezerwy, jako tańszej alternatywy dla pełnoetatowych zawodowców. W USA połowę sił wojsk lądowych tworzą jednostki Gwardii Narodowej, Wielka Brytania zwiększa komponent rezerwy, identyczne postulaty pojawiły się ostatnio w Szwecji. Czy w przypadku najgorszego z zagrożeń - wojny na dużą skalę - łącznie 120 tys. polskich żołnierzy nie okaże się zbyt małą liczbą?

Utrzymanie NSR nie ma na celu rozwiązania problemu zapewnienia skutecznej obrony na czas wojny na dużą skalę. W tej kwestii potrzebny jest nowoczesny system mobilizacji i utrzymywania rezerw. NSR powinny być natomiast łącznikiem między profesjonalną armią a społeczeństwem oraz załącznikiem rezerw mobilizacyjnych.



Obecna liczba 20 tys. wystarczy zarówno do wypełnienia specyficznych zadań czasu pokoju, jak i do zainicjowania budowy systemu bardziej rozwiniętego szkolenia zasobów mobilizacyjnych na potrzeby wojenne.

Jak już wspominałem, dziś nie musimy już wystawiać tak licznej armii, jaką planowano mobilizować w czasie Zimnej Wojny. Nie potrzebujemy ponad 900 tysięcy żołnierzy. Samodzielne działania będą dotyczyć raczej konfliktów lokalnych, gwałtownych w przebiegu, ale stosunkowo krótkotrwałych. Najbardziej prawdopodobne, i jednocześnie wymagające, są zagrożenia "aterytorialne", selektywne, punktowe, których celem jest nie opanowanie terytorium, lecz samo zadanie strat. Stwarzają one sytuacje, w których może być trudno o konsensus sojuszniczy i trzeba umieć sobie z nimi radzić szybko i często samodzielnie. Do tego nie są potrzebne armie masowe. Natomiast wojny na dużą skalę nie prowadzilibyśmy sami. Byłaby to wojna koalicyjna, w ramach NATO. Zapotrzebowanie na większe nasycenie żołnierzami naszego terytorium zrealizowałyby wtedy jednostki sojusznicze. Można oczywiście rozważać scenariusze bardziej dramatyczne, np. rozpad Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wtedy trzeba byłoby wrócić do bardziej powszechnej mobilizacji. Obecnie jednak angażowanie sił i wydawanie pieniędzy na taki masowy system nie ma sensu.

Według Pana istnieją trzy podstawowe elementy profesjonalnej, nowoczesnej armii: człowiek, sprzęt i organizacja. Pierwszą kwestię „rozwiązuje” zawodowy, dobrze wyszkolony żołnierz. A sprzęt? Obecnie jesteśmy na początku głębokiego procesu modernizacji technicznej sił zbrojnych, po dwóch dekadach zapóźnienia. Który, według Pana, z inicjowanych obecnie programów zbrojeniowych jest najważniejszy?

Nie uważam, że teza o rozpoczynaniu dopiero procesu modernizacji jest słuszna. Już od dekady modernizujemy w sposób przemysłowy siły zbrojne. Za początek można uznać rok 2001, kiedy z inicjatywy ówczesnego ministra obrony, a obecnego Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, weszła w życie ustawa zapewniająca stały współczynnik 1,95% PKB na wydatki obronne, co stworzyło stabilne warunki finansowania sił zbrojnych. Tak więc już od ponad 10 lat jesteśmy na właściwej ścieżce modernizacyjnej. Oczywiście wielkość dostępnych środków rośnie wraz ze wzrostem PKB, co stawia nas obecnie w o wiele lepszej sytuacji i pozwala na działania o większym rozmachu.

Jeżeli chodzi o największe współczesne wyzwanie, jest nim zbudowanie obrony przeciwrakietowej, w ramach modernizacji obrony powietrznej. Takich zdolności obecnie nie mamy, są w naszej armii swego rodzaju „biała plama”. W związku z tym Prezydent RP Bronisław Komorowski w 2011 r. w wytycznych do rozwoju sił zbrojnych na następną dekadę wskazał ten program jako priorytetowy. Uruchomiony zostaje również specjalny mechanizm gwarantujący stabilne jego finansowanie, bez względu na koniunkturę polityczną czy gospodarczą. Zapewni to ustawa, która w najbliższym czasie powinna zostać podpisana przez prezydenta. Zakłada ona, że na obronę przeciwrakietową będzie przeznaczane co roku nie mniej niż 4-5% całego budżetu MON.

Kolejnymi priorytetami są mobilność wojsk lądowych, zwłaszcza w wymiarze powietrznym, stąd program śmigłowcowy oraz z informatyzowanie systemów walki i wsparcia. Dotyczy to m.in. bezpilotowców, amunicji precyzyjnego rażenia, różnych systemów rozpoznania i dowodzenia, walki radioelektronicznej itp.

Trzeci element to organizacja. Jest Pan autorem planu zmiany systemu dowodzenia w strukturach Wojska Polskiego, m.in. ograniczającego dzisiejszą liczbę siedmiu dowództw do trzech: Dowództwa Generalnego, Dowództwa Operacyjnego oraz Sztabu Generalnego przy zmniejszeniu jego obecnej roli i pozostawieniu mu jedynie funkcji planistycznych.

Nie zgadzam się z tezą o ograniczeniu roli Sztabu Generalnego. Obecnie występuje on w trzech rolach. Jest „dowódcą” zajmującym się bieżącą działalnością wojska, „planistą” i doradcą ministra obrony narodowej, sugerującym, jakie podejmować decyzje i wreszcie dowódcą prowadzącym operacje wojskowe. Tę symboliczną „trójkę dowódczą” trzeba rozdzielić, aby sprawnie zarządzać i rozwijać siły zbrojne. Kto inny musi być

odpowiedzialny za bieżące dowodzenie, kto inny za planowanie zadań oraz projektowanie przyszłego wojska, a wreszcie kto inny za dowodzenie częścią sił zbrojnych wydzieloną do operacji wojskowych, w tym wojennych w razie konieczności obrony Polski. W pewnym sensie rola Sztabu Generalnego w nowym systemie dowodzenia "wraca do korzeni", do samej istoty sztabu jako mózgu wojska. Instytucja ta będzie decydowała, jakie będzie wojsko. Od niej będzie zależało, czy armia będzie nowoczesna, jak ma się modernizować. Pozostałe dwie instytucje będą miały charakter wykonawczy. Sztab będzie też pilnował, czy decyzje przyjęte i zatwierdzone przez ministra obrony narodowej są należycie realizowane.

Kolejną równie ważną przesłanką reformy jest ujednoczenie dowodzenia na czas pokoju i wojny. Dzisiaj mamy zupełnie inne rozwiązania na oba te stany, co powoduje, że wojenna struktura dowodzenia musi się kształtować dopiero w stanie zagrożenia, czyli w najgorszym możliwym momencie, niejako „pod ogniem”. Ujednoczenie tych systemów jest kanonem właściwej organizacji dowodzenia.

Czy Pana zdaniem, po wprowadzeniu wszystkich tych zmian będziemy mogli powiedzieć, że polskie wojsko jest rzeczywiście nowoczesne?

Pojęcie nowoczesności jest pojęciem względnym. Odnosi się zawsze do poziomu zamożności, poziomu życia społeczeństwa i wyzwań oraz potrzeb generowanych przez otoczenie. Unowocześnianie wojska jest więc tak naprawdę nigdy nie kończącym się procesem. Nie ma tutaj „mety”. Nowoczesność to pęd, trzeba za nim nadążyć. Za kilka lat pojawią się nowe uwarunkowania, nowe wyzwania. Wzrośnie rola cyberprzestrzeni. W jeszcze dalszej perspektywie można przewidywać np. priorytet dla wykorzystywania kosmosu na potrzeby polskiego bezpieczeństwa i obrony kraju. Tak więc unowocześnianie armii to nieustanny i zawsze dynamiczny proces.

Dziękuję za rozmowę.

[Tweetnij](#)